GWIAZDKA

DLA MŁODSZEJ DZIATWY.

DODATEK DO Nr. 1-go „DRUŻYNY“.

Modlitwa.

Dobry Boże, Ojcze nasz,
Nad mą wioską trzymaj straż.
Niechaj w dzień i w noc jej strzegą
Twe anioły ode złego.
Niech ją mija ogień, grad.
Nie zaglądą głód do chat.

Dobry Boże, Ojcze nasz,
Nad mą duszą trzymaj straż.
Niechaj w dzień i w noc jej
[strzegą
Twe anioły ode złego.
Daj mi dobrym, dzielnym być,
Kochać Polskę, dla niej żyć.

J. Porazińska.

WISŁA.

Jest kraina, w tej krainie,
Kędy żyje dzielny lud,
Stara Wisła zdawna płynie,
Najpiękniejsza z naszych wód.

Któż z nas o Wiśle nie słyszał? Piękna to rzeka, a tak wielka, że ją słusznie nazwano królową rzek polskich.

Chcecie zapewne się dowiedzieć, skąd Wisła bierze początek.

Chodźcie więc ze mną daleko, na południe naszego kraju, aż tam, gdzie rozciąga się łańcuch wielkich gór, zwanych Karpatami.

Tu, u podnóża góry Baraniej, w gęstym świerkowym lesie, zaczyna się Wisła.

Nie myślcie jednak, że jest to odrazu wielka, szeroka rzeka.

Gdzie tam!

Z pod starych, zmurszałych pni, z głębin ziemi maleńkiemi źródłami wypływa woda i zbiera się w małe jeziorka.

Jedne jeziorka leżą wyżej, inne niżej. Woda w tych wyższych przesącza się do niższych, a potem, torując sobie drogę między korzeniami i głazami, spływa ze stoku góry coraz niżej i coraz dalej.

Mała z początku rzeczka, szybko się powiększa, bo z boków, to z lewej strony, to z prawej, wlewa się do niej woda z licznych strumyków.

Rzeczka ta nazywa się Czarną Wisełką.

Z innej strony góry Baraniej wypływa inna mała rzeczka.

Jest to Biała Wisełka.

Ta od samego początku srodze jest kapryśna: huczy, szumi, z hałasem przelewa się między głazami, stacza się po ścianach skalnych.

Po długiej wędrówce oddzielnej, obie siostry Wisełki łączą się razem.

Teraz, połączone, noszą już nazwę Wisły.

przez kilka pierwszych mil Wisła płynie wśród gór, skał i borów, płynie z ogromnym szumem po kamieniach i głazach i tworzy piękne, duże wodospady.

Potem wydostaje się nasza królowa na przestrzeń płaską, pozbawioną gór, rozlewa się więc tu szeroko i płynie wolno, spokojnie.

To z prawej, to z lewej strony wpadają wciąż do Wisły różne rzeki

i rzeczki, to też staje się Wisła coraz to szerszą i głębszą.

Pomiędzy polami, i łąkami, to przez wioski, to u stóp starych grodów toczy Wisła szaro-żółte fale, aż, przypłynąwszy cały kraj nasz, rozwidla się na kilka ramion i wpada do wielkiego morza, które nazywa się morzem Baltyckim.

A wiecie wy, dzieci, jaka też ta nasza Wisła jest długa!

Ho-ho z pewnością nie zgadłybyście! Oto ma ona od początku do końca około 145 mil.

Prawda, że ogromna! Gdyby dodry piechur zechciał iść wciąż brzegiem Wisły, od źródeł jej aż do ujścia, to wieleby mu na tę drogę potrzeba było czasu?

Policzymy.

Zdrów i silny człowiek może dziennie zrobić 5 mil drogi, a więc na przybycie 145 mil potrzebowałby 29 dni — to jest prawie całego miesiąca!

No, coprawda, zobaczyłby po drodze wiele ciekawych rzeczy, ale i zmachałby się nielada.

Rzeki, wpadające do Wisły, ziemie i miasta, nad nią leżące — wszystko to Polska, kraj nasz kochany. *J. P.*

Więcej takich Janków!

Miał Jaś dużo książek, lecz nie umiał
[czytać.
Co w nich drukowano — codzień mu-
[siał pytać,
Wreszcie dobrą myślą błysnęła mu
[głowa:
Jął się uczyć liter, potem składać
[słowa,
A po pewnym czasie doszedł do tej
[mety,
Że już umiał czytać książki i gazety.
Teraz się nie pytał, co druk w książ-
[ce znaczy,
Wiedząc, że „bez pracy nie będzie
[kołaczy“.
A do dziś nam Janek taką cnotą
[świeci:
Że miast nic nie umieć — uczy inne
[dzieci,
Dużo ich się dotąd czytać nauczyło...
Bodajże to więcej takich Janków
[było!

A. Chętnik.

„Wynalazek“ i „odkrycie“.

Często spotykamy w gazetach i książkach wiadomości o wynalazkach i odkryciach, nie wszyscy jednak mamy prawdziwe wyobrażenie, co jest wynalazkiam, a co odkryciem.

Kiedy oznajmia ktoś światu o odszukanych przypadkiem istniejących już krajach, rzeczach, wykopaliskach itp., to nazywa się to *odkryciem.* Mówimy więc, że: Kolumb odkrył Amerykę, w Ameryce odkryto kopalnie złota. Wielki uczony nasz Mikołaj Kopernik odkrył, że nie słońce obraca się koło ziemi, ale ziemia koło słońca.

Powyższe wypadki nazywamy odkryciem, gdyż i Ameryka i złoto istniały na świecie, tylko ludzie o tym nic nie wiedzieli.

Jeżeli jednak dowiadujemy się o rzeczach dotychczas nieistniejących, nie dzięki przypadkowi, ale dzięki nauce i dociekaniom, i, jeżeli próby te przejdą na użytek ludzkości, — nazywamy to wtedy *wynalazkiem.*

Wynalazków posiadamy wiele: np, Fenicjanie wynaleźli sposób robienia szkła, Gutenberg wynalazł sztukę drukarską, Szwarc wynalazł proch do strzelania; dziś mamy bardzo wiele wynalazków wprost zadziwiających na polu budowy maszyn, aeroplanów, przetworów chemicznych itp.

Po tym objaśnieniu czytelnicy powinni już dobrze odróżniać wynalazek od odkrycia.

Na ślizgawce.



Co za radość i zabawka,
Gdy umarznie już ślizgawka,
Każdy jeździ co ma siły,
Aby tylko łyżwy były!

JÓZEF BATOROWICZ.

Bajka o małym Franku i o Złotej Zorzy.

Gdzieś tam w polskim naszym kraju
na Mazurach, czy Podolu,
po za cichą wioską małą
stała chatka prawie w polu.
Skromną była owa chatka,
ale zato taka czysta,
tak się ściany w niej świeciły,
że się zdało—przezroczysta.
Z przodu miała ogródeczek,
sad ocieniał szczyt jej tylny,
gniazdo bocian miał na dachu:
znak to szczęścia nieomylny.
Ot w takiej-to małej chatce,
wraz z siostrzyczką swoją Hanią,
żył przy ojcu i przy matce
mały chłopczyk, grzeczny Franio.
Hej! był ci to zuch niemały
ten nasz Franio, że aż miło,
a rozumny, jak nikt z dzieci,
ludzi nawet to dziwiło.
Oprócz ojca, oprócz matki
i siostrzyczki małej Hani,
miał Franeczek babkę jeszcze,
a był dobrym wnukiem dla niej.
Starą... starą babka była,
Sto lat pono miała z górą,
a co bajek potrafiła —
nie wywieźlibyście furą.
Jak zaczęła czasem prawić
o wojakach, o rycerzach,
lub o królu, co wraz z wojskiem
śpi gdzieś w górach na puklerzach.
Tobyś słuchał dniem i nocą
nie jadł, nie pił, nie spał wcale —
tak ci to umiała prawić
stara babka doskonale.
To też słuchał onych baśni,
cudnych baśni Franek mały
o rycerzach i o królach,
tak aż mu się oczy śmiały.
Raz w wieczorną cichą porę,
gdy Haneczka już zasnęła,
przywołała babka Franka
i tak prawić mu zaczęła.
„Hejże! dobrze nam tu było,
przed wiekami, przed latami,
gdy to w naszej Polsce miłej,
król Kazimierz rządził nami.
Hejże! sławnym był on panem —
przez lud „królem chłopków“ zwany;
gdy on rządził — jasno było
w naszej Polsce ukochanej.
Hej! bo była ci z nim Zorza,
Zorza Złota, a promienna,
co tak jasno nam świeciła,
że precz znikła nocka ciemna.
Hej! nie znaliśmy bezprawia,
gwałtów żadnych i przemocy —
może by tak dotąd było,
gdyby nie zły Król Północy.
Gdzieś w północnej świata stronie,
gdzie nie dojdą ludzkie nogi,
w kryształowym zamku z lodu,
mieszka sobie król ów srogi.

Na lodowym siedzi tronie,
pod stopami śnieg ma biały,
co mu wietrzne jego sługi
miast kobierca rozesłały.
Niema tam we dworcu owym,
ani jednej ludzkiej duszy,
tylko wichry świszczą dziko,
tylko srebrny śnieżek pruszy.
Dworca strzeże wojsko srogie:
tuman śnieżny i puszysty,
zaś hetmanem wojsku temu —
sam wielmożny Mróz Siarczysty.
Hejże! ciemno—to tam było
w kraju Króla Północnego,
bo wraz z nim na tronie była
Nocka Czarna — siostra jego.
Widział nieraz król ów srogi,
jak się pali nasza Zorza,
jakie światło od niej płynie,
jaka z nami łaska Boża,
więc zapragnął, król niecnota,
zniszczyć nasze światło Boże:
wysłał więc hetmana swego
i ten zabrał Złotą Zorzę.
Hej! wnet noc zapanowała,
gdy nie stało światła tego:
król Kazimierz umarł z żalu,
widząc dolę ludu swego.
—„Hej! i dotąd jeszcze ciemno,
lecz da Bóg, że zajaśnieje,
że zabłyśnie Złota Zorza
w Bogu miejmy tę nadzieję.“—
Powiadali ludzie starzy...
Ej, już mi się myśli mącą...
że odbierze Złotą Zorzę
ten, kto kocha kraj gorąco.
Ten, kto zbrojny w ojców wiarę,
za nic mając ból i blizny,
pójdzie walczyć z królem owym—
dla miłości swej ojczyzny.
I skończyła utrudzana
babka stara, Franek mały
tak się w oną baśń zasłuchał,
że aż oczy mu gorzały.
Wreszcie zasnął, śniąc o królu,
co w lodowym mieszka dworze
i o jego złym hetmanie,
co nam zabrał Złotą Zorzę.
Lecz niedługo spał nasz Franek—
Zdaje się coś o północy
ktoś go budzi—więc się zrywa—
król Kazimierz w całej mocy!

D. n.

Zaczarowany dzwonek.

Uczestnicy tej gry siadają na krzesłach dwoma rzędami, obróceni twarzą do siebie. Zwykle zostaje kilka osób w drugim pokoju, które mogą być przywoływani do szukania dzwonka Gdy się ma gra rozpocząć, przywołują jednego z nich. wdziewając na niego kapotę lub burkę, do której jest przywiązany dzwonek; następnie każą mu iść w środek pomiędzy siedzących i szukać dzwonka.

Ażeby nie zdradzić tajemnicy, jeden z uczestników powinien mieć drugi dzwonek, którym powinien dzwonić w czasie wdziewania kurtki na mającego szukać dzwonka.

Po odzianiu go dzwonek chowają nieznacznie do kieszeni, a przywiązany do burki potrącają palcami. Ten, słysząc poza sobą dzwonek, zwraca się i szuka go w rękach siedzących osób, tamci znowu dzwonek potrącają i t. d.

Oprócz tego uczestnicy gry powinni jedni drugim podawać niby dzwonek, lecz rzeczywiście go nie podają, bo go niema.

Ten, nie domyślając się bynajmniej, że dzwonek ma przy sobie, szuka, go dalej, dopiero po niejakim czasie jeżeli się domyśli, sięga ręką po za siebie i znajduje go przywiązanym, przyczem powstaje ogólny śmiech.

W braku dzwonka można również posługiwać się kluczykami.

Podał *Stan. Lewoski.*

ZAGADKI.

Jakie to są dwie litery,
Co tworzą razem skrytkę na papiery?

—.·.—

Nawprost miejsce wesołe, zwykle pełne ludzi,
Nawspak przedmiot zużyty, co odrazę budzi.

—.·.—

Co to jest za roślina,
Co nam trzy tony śpiewnej gamy przypomina?

Redaktor: ADAM CHĘTNIK. Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Swiat 47.